

Krótką historia schyłku kapitalizmu

22 grudnia 2010

Pytanie – czym jest pieniądz? Odpowiedź – symbolem posiadania, który ma motywować do pracy, gwarantując jednocześnie oddawanie części jej efektów na rzecz elit finansowych. W rzeczywistości pieniądz jest dzisiaj li tylko komputerowym zapisem stanu konta. Niczym więcej.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu był „czymś”; dzisiaj jest „niczym”. Pieniądz stał się jednym z elementów systemu manipulacji zachowaniem ludzi w celu uzyskania względnego pokoju społecznego przy jednoczesnym utrzymaniu hierarchii elit i tworzeniu iluzji własności wśród szerokich rzesz sterowanego społeczeństwa.

* * *

Kilkadziesiąt lat temu w Kanadzie, aby kupić dom, konieczna była wpłata czasem nawet 50 proc. wartości, a udzielana przez bank pożyczka hipoteczna była amortyzowana na 10 lat.

Aby kupić dom, trzeba było najpierw nań oszczędzać. To ograniczało liczbę chętnych. Domy nie były bardzo drogie. Przeciętny robotnik fabryczny (wtedy jeszcze były tutaj fabryki) mógł – przez kilka lat wyrzeczeń – zaoszczędzić na wpłatę własną, a następnie przez 10 lat nieruchomość spłacić, stając się jej pełnoprawnym właścicielem. Tak było w rodzinach wielu nowych imigrantów. Po spłacie pierwszego domu zazwyczaj decydowano się na zakup drugiego, potem trzeciego – na inwestycję – na dochód z lokatorów, dla dzieci.

Przed emeryturą ów przykładowy robotnik fabryczny miał do dyspozycji realny kapitał w postaci ziemi i nieruchomości.

Tak wyglądało dorabianie się majątku wielu zwykłych ludzi.

W tamtych czasach pieniądz był jeszcze czymś realnym i przeważnie miał częściowe pokrycie w złocie. Pieniędzy nie tworzone z niczego i banki pożyczają ostrożnie i pod duży zastaw. Zarabiały jednak średnio na jeża, a chciały więcej.

W interesie kierowników systemu finansowego było zwiększenie wysokości pożyczanej kwoty przy jednoczesnym zmniejszeniu lub utrzymaniu ryzyka pożyczania. Zmniejszono więc wymaganą kwotę wpłaty własnej.

To po pierwsze, po drugie zaś, rozłożono spłaty na dłużej, pojawiła się amortyzacja 15-, 18-letnia, potem 20-letnia, 25-letnia, a ostatnio nawet 35-letnia. To zwiększało ryzyko, w związku z czym zaczęto ubezpieczać pożyczki – jako element miesięcznej spłaty pożyczki pojawiła się rata za ubezpieczenie.

Zmiany te były w interesie banków, firm ubezpieczeniowych, a także państwa.

Przeciętnemu Kowalskiemu przetłumaczono, że leży to także w jego interesie. To nic, że łącznie za pożyczone pieniądze będzie pracował dwa czy trzy razy tyle co kiedyś. Kluczem jest tu natychmiastowa gratyfikacja. Po co oszczędzać 5 czy 10 lat?! Dom damy ci już dzisiaj – już od zaraz możesz mieć piękny ogródek. Bank pożycz ci 95 proc., albo nawet 100 procent potrzebnej kwoty. Przecież masz jedno życie i trzeba z niego korzystać...

Dzięki takiemu ustawieniu systemu, na rynek nieruchomości wpuszczona została cała liczna grupa nowych klientów, potęgując popyt. Koła koniunktury w budownictwie zaczęły szybciej furkotać, cała gospodarka przyspieszyła. Przy okazji zaś ceny nieruchomości poszybowały jak balonik, co jeszcze bardziej ucieszyło banki. No i polityków, gdyż do państwowej kasy spływać zaczęły wyższe podatki naliczane od wartości nieruchomości. Wzrost wartości nieruchomości wywołany przez dodatkowy popyt i ułatwienia kredytowe umożliwiły też bankom

udzielanie wyższych kredytów komercyjnych pod nagle drożejące domy.

Kolejne grupy drobnych ciułaczy zainteresowały się zastawianiem swego realnego majątku – spłaconych nieruchomości, w celu uzyskania pożyczek na zakup kolejnych.

Oszczędzanie stało się passe – powstało nowe ogólnokrajowe kasyno – fundament nowej gospodarki. Problem, że wszyscy grają w nim na zwyżkę. Wielu wygrywa, jednak dla przeciętnego Kowalskiego sytuacja zmieniła się nie do poznania.

Dzisiaj młody, wchodzący w życie człowiek słyszy: nie oszczędzaj, kupuj dom! To nic, że nie masz pieniędzy – bank ci pożyczy – bank odpowiednio rozłoży spłaty i zamortyzuje pożyczkę – powiedzmy na 35 lat. Do domu możesz wprowadzać się od zaraz.

Oczywiście, na pełnoprawne posiadanie szanse są marne – być może kiedyś przed emeryturą. Ale przecież nie o to chodzi, żeby spłacić – a o to żeby zarobić!

W ten sposób zamiast budowania solidnych trwałych fundamentów powszechnego bogactwa, stwarzamy miraż wygranej w nieruchomościowym kasynie. Wygrywamy na papierze, bo ceny domów pną się w górę. Narodowa tragedia zaczyna się, gdy iść przestają; kiedy tracimy pracę, kiedy przychodzi kryzys... Wówczas nagle okazuje się, że dom, pod który wzięliśmy 300 tys. dol. pożyczki, staniał do 250 tys. dol. – z narodu właścicieli stajemy się narodem ludzi z gołymi pupami – proszę zapytać w USA.

Kiedy ruletka zatrzymuje się w złym miejscu, ludzie porzucają domy, banki wyciągają rękę po pieniądze podatników... Tych samych, którzy właśnie przestali płacić podatki, wyrzuceni z domów, a państwo zaczyna pożyczać na bieżące wydatki. Pół biedy, jeśli może samo tworzyć nowy pieniądz z niczego.

To wszystko za sprawą prostego psychologicznego chwytu; rzeczy

możesz mieć bez pracy już dzisiaj – zapracujesz na nie jutro. Oczywiście oddając znaczną porcję swej pracy za tę uprzejmość. Komu? No właśnie.

Chwytu, który z uwłaszczonych posiadaczy przez dwa pokolenia uczynił niewolników kredytu, a z państw mlekiem i miodem płynących, bankrutów szukających ratunku w iluzji pustego pieniądza, który przekształcił system twardych walut w rozpaczliwe nalewanie z próżnego w próżne czegoś, co symbolizuje pieniądze.

Państwa Zachodu desperacko szukają wyjścia, aby uniknąć załamania.

Każdy kryzys powoduje transfer bogactwa. Obecny wieloletni strukturalny kryzys systemu finansowego napełnił realnym majątkiem kieszenie miliarderów i zubożył średniaków niczym w republice bananowej. Klasa średnia, niegdyś klasa posiadaczy, stała się klasą niewolników kredytu motywowanych do wyrobniczej pracy mirażem symbolicznego pieniądza.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)